Dodatek powieściowy — 8 stron.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . Zł. 4.25
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową . . . . Zł. 4.50
Za granicą . . . . Zł. 5.50

GAZETA PORANNA

Cena pojedynczego egzemplarza: 15 groszy
Na dworcach kolejowych 18 groszy.

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Redaktor Naczelny: JERZY KONARSKI. Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza.

Adres Redakcji: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. (Tel. 15 i 178). — Adres Administracji: Lwów, ul. Senatorska 6. — Tel. Naczelnego Redaktora 230.

Nr. 7363 Lwów, wtorek 17. marca 1925. Rok XVI.

Manifestacja narodowa w stolicy.

Za nieruszalnością traktatu wersalskiego stoi prawo i europejska racja stanu. — Czy p. Thugutt zamierza ustąpić? „Francja wyrazicielem przekonań Polski". — Echa tragicznego zgonu ś. p. Martyniaka.

P. Thugutt otrzyma tekę min. spraw wewnętrz.?

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 15. marca. Z). W kołach sejmowych rozeszła się dziś pogłoska jakoby istniała kombinacja powierzenia p. Thuguttowi teki min. spraw wewnętrznych. Należy jednak podkreślić, że ta ostatnia kombinacja wywołałaby niemałe jeszcze trudności, z któremi liczyć się musi poważnie szef rządu.

—o—

KOMPETENCJE WICEPREM. ZOSTANĄ ŚCIŚLE OKREŚLONE.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 15. marca. (Z). Korespondent Wasz dowiaduje się z pewnego źródła, że **prem. Grabski użyje całego swego wpływu, aby sprawę ściślejszego określenia kompetencji wicepremjera sprowadzić na zupełnie realne tory i zapewnić mu w myśl jego życzeń wpływ w rządzie.**

—o—

WSTĄPIENIE P. ST. GRABSKIEGO DO GABINETU NA RAZIE NIEAKTUALNE.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 15. marca. (Z). Korespondent Wasz dowiaduje się, że **wstąpienie p. St. Grabskiego do gabinetu jest zupełnie nieaktualne, a dyskusja na ten temat może nastąpić po ukończeniu prac nad konkordatem,** czyli w ten sposób zostaje usunięty drugi powód niezadowolenia p. wiceprem. Thugutta, a więc usunięcie podstaw jego ewentualnego ustąpienia.

Pamiętajmy o celach i zadaniach Tow. Szkoły Ludowej

Czy p. Thugutt zamierza ustąpić?

Na jakiem tle wyłoniły się pogłoski o dymisji wicepremjera Thugutta? — Konferencja z p. Grabskim. — Rzekomo osoba p. Stan. Grabskiego spowodowała zniechęcenie p. Thugutta.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 15. marca. Z). W sobotę, późnym wieczorem nastąpiła **rozmowa między prem. Grabskim a wiceprem. Thuguttem,** w czasie **której p. Thugutt żalił się, że nie ma wpływu na tok spraw gabinetu.**

Nie jest to rzecz nowa, a **sprawa dotycząca powyższego oddawna zaostrzona incydentem o znany okólnik min. Ratajskiego** na temat zgromadzeń poselskich.

W kołach zbliżonych do prezydjum rządu uważają, że rozmowa sobotnia między p. premjerem a wicepremjerem, zakończona wprawdzie **zgłoszeniem przez p. Thugutta** zamiaru usunięcia się od pracy w gabinecie, nie oznacza do tej chwili jeszcze formalnej dymisji. Premjer nie zataja żalu, że **min. Thugutt jest niezadowolony z dotychczasowej swej pozycji,** jako wicepremjer. — Trzeba stwierdzić, że do tej chwili jedynie i wyłącznie miarodajna do ogłaszania zdarzeń tak doniosłych, jak dymisja wiceprem. **P. A. T. nie podała wcale faktu dymisji min. Thugutta** do wiadomości.

Natomiast min. Thugutt zapytany przez jednego z dziennikarzy, czy faktycznie zamierza ustąpić, **oświadczył, że tak,** ale po krótkiej pauzie dodał: **„przynajmniej w obecnych warunkach".**

W kołach politycznych, zbliżonych do p. Thugutta twierdzą, że **jednym z powodów niezadowolenia jego mają być rokowania prowadzone z p. St. Grabskim o wstąpienie jego do gabinetu w charakterze ministra oświaty.**

Nieporozumienie przesileniowe dziś będzie usunięte.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 15. marca. (Z). W kołach zbliżonych do rządu mają nadzieję, **że sprawa nieporozumienia będzie w ciągu jutrzejszego dnia pomyślnie załatwiona,** chociażby z tego powodu, **że faktyczna dymisja p. Thugutta wywołałaby duże wrażenie zagranicą, a wrogie nam czynniki komentowałyby ten fakt, jako rozbicie tej linji politycznej, która przy współudziale min. Thugutta była stosowana dla spraw mniejszości narodowych.** Intencją min. Thugutta utrudnianie pracy obecnemu gabinetowi.

Korespondent Wasz dowiaduje się z autorytatywnego źródła, że **powołanie p. St. Grabskiego do gabinetu nie jest proponowane z żadnej strony w ten sposób, aby zmuszało p. Thugutta do wyciągnięcia konsekwencji.** O wiele ważniejszy jest motyw dotyczący **braków w zakresie działania p. Thugutta,** ale sprawa ta **może być załatwiona w myśl życzeń p. Thugutta,** którego [illegible] dzie mimo krótkiego czasu **doprowadziła do bardzo znacznego złagodzenia stosunków na kresach.** Z tego wszystkiego wynika, że **prawie nie ma powodu do nieporozumienia.**

Potężna manifestacja Górnego Śląska.

Wzięło w niej udział 60.000 osób.

Katowice, 15 marca. (Tel. G. P.). Oburzeniu swemu, z powodu zakusów niemieckich, dążących do oderwania Górnego Śląska, Gdańska i t. d. od Rzeczypospolitej Polskiej, lud polski dał dziś żywiołowy wyraz **na olbrzymiej manifestacji narodowej w Katowicach.** Już od samego rana pociągi zwoziły tłumy ludu polskiego a ulicami z wszystkich stron zdążały liczne zastępy powstańców, Sokołów, harcerzy i delegacji najrozmaitszych organizacji zawodowych, społecznych, kulturalnych i oświatowych, z muzyką i sztandarami. Wielki plac św. Andrzeja nie mógł pomieścić olbrzymich tłumów. Tam zorganizował się pochód, który ruszył o godz. 11·45 i trwał **przeszło półtorej godziny.** Uchwalono jednomyślnie rezolucję, protestującą przeciw zamierzonemu gwałtowi wobec naszego państwa.

Po przyjęciu rezolucji odśpiewano rotę. Olbrzymiej tej manifestacji wzięło udział, jak obliczają, 60.000 ludzi. **„Gazeta Ludowa"** i **„Polska zachodnia"** wydały specjalne numery.

Przyjazd min. Skrzyńskiego do Paryża.

Paryż, 15. marca. Dziś rano przybył tu minister Skrzyński i pozostanie w Paryżu kilka dni. Dziś wieczorem odbędzie się bankiet na cześć ministra wydany przez stowarzyszenie francusko-polskie, na którem minister wygłosi przemówienie w sprawie obecnej sytuacji politycznej i problemów bezpieczeństwa.

—o—

MIN. SKRZYŃSKI U HERRIOTA.

Paryż, 15. marca. Minister Skrzyński będzie przyjęty we środę popołudniu przez Herriota, który w poniedziałek popołudniu odbędzie kolejne narady z Chamberlainem i Beneszem.

—o—

MANIFESTACJA UCZUĆ PRZYJAZNI WOBEC POLSKI.

Paryż, 15. marca. Związek sił narodowych, złożony z różnych grup francuskiego przemysłu, handlu, rolnictwa wydał bankiet na cześć Adama Zamoyskiego, prezesa związku towarzystw polskich celem zamanifestowania uczuć, jakie żywi opinja publiczna Francji wobec manewru niemieckiego, dotyczącego granic i bezpieczeństwa Polski.

—o—

UKŁAD WŁOSKO-POLSKI PRZYJĘTY.

Rzym, 15. marca. Izba przyjęła bez dyskusji nadanie formy ustawy układowi włosko-polskiemu z dnia 10. marca 1924, dotyczącego pożyczki 400 miljonów lirów, gwarantowanej monopolem tytoniowym Polski.

—o—

Za nienaruszalnością traktatu wersal.

stoi prawo i europejska racja stanu.

PRZEMÓWIENIE PREMJERA GRABSKIEGO DO DELEGACJI UCZESTNIKÓW MANIFESTACJI NARODOWEJ.

Warszawa, 15. marca. (Tel. G. P.) Dnia 15. bm. o godz. 1 popoł. prezes Rady ministrów Grabski przyjął delegację uczestników manifestacji narodowej w sprawie obrony granic zachodnich z prezesem Rady miejskiej senatorem Balińskim na czele, na którego przemówienie prezes Rady ministrów odpowiedział, co następuje:

Z uczuciem szczerej radości usłyszałem z ust obywateli stolicy zapewnienie zaufania do rządu i solidarności z nim w najżywotniejszych dla naszego bytu sprawach, granic naszych. Wszyscy świadomi jesteśmy, że traktat wersalski jest tylko jeden, że jeden i ten podpis Niemiec odnosi się do zwrotu Polsce jej dziedzictwa, Francji zwrotu Alzacji i Lotaryngji i do przekazania zespołowi mocarstw zwierzchnictwa nad koloniami.

Stwierdzić zatem mogę, że za utrzymaniem nienaruszalności traktatu stoi nie tylko własna wola i siła, lecz wola i siła wielu innych narodów, a przedewszyst kiem stoi za nim prawo i dobra wiara, oraz ogólna europejska racja stanu, rozumiejąca, że nie można Europy cofnąć znowu o dziesięciolecie i wystawić ludzkość na nowe, jeszcze groźniejsze przesilenie. Silni poczuciem tego, że bronimy dobrej sprawy, zarówno naszej, jak i całej ludzkości, pragniemy w spokoju i pewności jutra dokańczać rozpoczętej twórczej rozbudowy stanu gospodarczego naszego kraju, a przezto i odbudowy zniszczonego wojną świata.

„Francja wyrazicielem przekonań Polski".

Briand o wynikach sesji Ligi Narodów.

Paryż, 15 marca. (Tel. G. P.). W wywiadzie z przedstawicielem „Figara" Briand wyraził zadowolenie z dzieła, dokonanego przez ostatnią sesję Ligi Narodów i stwierdził, że mimo niepowodzenia, protokół wychodzi znacznie wzmocniony, dzięki uregulowaniu wielu ważnych problemów, dotyczących protokołu. Briand zaznaczył, że Francja oczekuje nowych propozycji z Londynu i oświadczył, że proponując obowiązkowy arbitraż we wszystkich konfliktach, Francja stała się szampionem podstawowej idei Ligi Narodów, wyrazicielem przekonań Małej Ententy a przedewszystkiem Polski i punktem styczności dla tych wszystkich, którzy pragną pokoju.

Program konferencji M. Ententy.

Bukareszt, 15. marca. (Tel. wł.) (m.) Konferencja Małej Ententy rozpocznie się 23. bm. w Bukareszcie w lokalu min. spraw zagranicznych pod przewodn. Bratianu, następnie będą kolejno przewodniczyć Benesch, Nincio i Duca. Główne punkta programu są: 1) Rozważanie sytuacji w Niemczech i na Bałkanie. 2) Zajęcie stanowiska w sprawie propagandy co do przywrócenia Habsburgów. 3) Podwyższenie kontyngentu armji bułgarskiej i 4) Międzysojuszniczy problem długów: konflikt rum.-niemiecki. Jak „Domineatza" donosi, prosił rząd jugosłowiański o odroczenie konferencji do 1. kwietnia, gdyż minister spraw zagran. Ninčic nie może się wydalić przed tym terminem z powodu otwarcia parlamentu S. H. S. Żadne rozstrzygniecie w tej sprawie dotychczas nie nastąpiło.

—o—

WYKRYCIE NOWEJ AMUNICJI W NIEMCZECH.

Akwisgram, 15. marca. (Tel. G. P.). Międzysojusznicza komisja kontroli wojskowej w Niemczech wykryła transport wielu miljonów kul fosforyzujących, które pozwalają śledzić bieg pocisków i na poprawę strzałów w porze nocnej z kulomiotów przeciw samolotom. Transport był przeznaczony dla dra Neusanna w Nadrenji.

—o—

DODATNIE WYNIKI SESJI LIGI NARODÓW.

Paryż, 15 marca. (Tel. G. P.), Genewski korespondent „Matin'a" stwierdza, że mimo niepowodzenia protokołu, ogólne wrażenie z przebiegu prac Ligi Narodów nie jest ujemne. Akcja Brianda przyczyniła się do tego w wielkim stopniu, że Sesja Ligi Nar., która mogła być katastrofalną, była bogatą w wyniki, które będą miały znaczenie w przyszłości.

—o—

KONCERT PADEREWSKIEGO DLA RADJA

Londyn, 15. marca. (Tel. G. P.). W Albertalu odbył się koncert Paderewskiego, słuchany przez radiostacje całego świata.

—o—

Feljeton „Gaz. Por." z d. 17. 3 1925.

TRISTAN BERNARD.

Korzystne kupno.

Przełożył z francuskiego L. St.

(Dokończenie).

Tymczasem pociąg zbliżał się coraz bardziej do Marsylji. Lokomotywa, jak gdyby wietrzyła niedalekie miejsce wypoczynku, rżała ostrym tonem. Mijano z błyskawiczną szybkością cały szereg drobnych, niepokaźnych stacyjek.

Wkońcu pociąg przybył do wielkiego miasta. Pan Malardin, zebrawszy swoje manatki, z kuferkiem swoim w ręku, owinąwszy szyję owym pięknym, świeżo nabytym szalikiem, wysunął się na sam koniec korytarza wagonu i wołał: „Posługacz, proszę wziąć mój kuferek!"

Po panu Nicasse wciąż nie było ani śladu.

Gdy pan Maladin stawiał nogę na peronie, oddawszy swój pakunek posługaczowi, nagle przystąpiło do niego trzech mężczyzn. Dwóch z nich ujęło go silnie za ramiona. Trzeci odebrał walizkę z rąk posługacza i pana Malardin wraz z jego pakunkiem odstawiono, w sposób dość szorstki, do biura specjalnego komisarza policji na dworcu kolejowym.

Przerażony przemysłowiec protestował przeciw temu zdaniami urywanemi i niezrozumiałemi, tem bardziej, że nie mógł sobie wytłumaczyć tego, co zaszło.

Zachowanie się jego było takie jak niewinnego człowieka, który staje się ofiarą gwałtu, mogło jednakże, równie dobrze, zdradzać wzburzenie zbrodniarza, który wpadł w zasadzkę.

— Czy to jest rzeczywiście rysopis owego bandyty z Avignonu, który wam stamtąd podano telefonicznie? — zapytał jeden z ajentów policyjnych swoich towarzyszów.

— Tak jest, odpowiedział mu jeden z tych. Wszelka pomyłka wykluczona. Długa, czarna broda i biały szalik jedwabny w czarne paski.

Pan Malardin spojrzał dużemi oczami na ajenta policyjnego... Słabe światełko, jeszcze bardzo niepewne, zaczęło się migotać wśród ciemnego lasu. Pan Malardin, silnie wzburzony, począł z wysiłkiem opowiadać historję owego szalika i tajemniczego zniknięcia owego nieznajomego towarzysza podróży...

Ale nie słuchano go. Zaprowadzono go do więzienia, gdzie spędził noc okropną. Napróżno czekali na niego przyjaciele z obiadem, przy którym miano załatwić ważne sprawy. Dopiero na drugi dzień, gdy identyczność jego potwierdziło kilkunastu najwybitniejszych obywateli Marsylji, komisarz centralnego biura policji pozwolił mu opowiadać dalszy ciąg historji jego o zakupnie szalika jedwabnego i o zniknięciu owego brodacza.

Komisarz policji wyraził przypuszczenie, że ów jegomość z gałką, ogoloną twarzą, który wyszedł z dyskretnego lokalu w wagonie miał ze sobą bezwątpienia nożyczki i brzytwę i że możnaby znaleźć brodę na torze kolejowym między Marsylją a Awignonem, gdyby wiatr był tak uprzejmy, by ją tam zostawić.

Poinformowano pana Malardin, że ów grzeczny sprzedawca szalika, który pragnąc wyjść niepostrzeżenie z dworca kolejowego, pozbył się na jego rzecz najbardziej wpadających w oczy znamion swej osoby, był ścigany z tego powodu, ponieważ napół zabił, a obrabował doszczętnie starca na odludnej ulicy starożytnej stolicy papieskiej.

Poczem wypuszczono na wolność przemysłowca lońskiego, wyrażając mu swe ubolewanie z powodu pomyłki, której stał się ofiarą.

— Zatrzymujemy jeszcze na razie pański szalik, rzekł do niego komisarz policji. Jeżeli jest własnością ofiary rabunku, zostanie stanowczo skonfiskowany. Jeżeli jednak należał do bandyty, w takim razie pan go nabyłeś w sposób zupełnie prawny. I mogę nawet panu oświadczyć, że kupiłeś go pan bardzo korzystnie.

—o—

Z karty żałobnej.

†

ANTONI LECH.

Lwów, 16. marca.

(—). Antoni Lech umarł...

Drży ręka, ściska się serce, i łza zachodzi oko...

Oto widzieliśmy Go pośród siebie, jeszcze parę dni temu, zawsze czynnego, zawsze pogodnego, zawsze na stanowisku, przy warsztacie dziennikarskim, wciąż przy pracy niezmordowany, dla dobra społeczeństwa i prasy, dla dobra kolegów i tych wszystkich, którzy opieki potrzebowali, o pomoc, o radę do niego się zwracali...

A oto dziś zabrakło Go na zawsze pośród nas, oto osierocił redakcję, w którą włożył 30 lat niezmordowanej pracy, opuścił tak serdecznie ukochaną brać dziennikarską, której służył wszystkiemi siłami swojego umysłu, całą mocą swego zacnego charakteru, całem ciepłem swego zaiste złotego serca.

— — — — — —

Śp. Lech zmarł wczoraj o godz. 7 rano w sali operacyjnej szpitala wojskowego w 54 r. życia po ciężkiej operacji ropnego zapalenia wyrostka robaczkowego, ślepej kiszki. Śp. Zmarły był jedną z najpopularniejszych postaci lwowskiego świata dziennikarskiego i cieszył się dla niezwykłych zalet swego charakteru i umysłu niezwykłym szacunkiem i poważaniem jak najszerszych sfer naszego społeczeństwa. W młodym wieku należał Zmarły do grona towarzyszy sztuki drukarskiej. Niepospolita ambicja kazała mu iść wyżej i dzięki wrodzonej inteligencji i olbrzymiej pracy nad sobą, wkrótce przeszedł w szeregi braci dziennikarskiej, gdzie potrafił oddać społeczeństwu znakomite usługi zarówno na polu publicystycznem jak i organizacyjno-społecznem. Z przekonania szczery demokrata, wszedł przed 30 laty w skład redakcji „Kurjera Lwowskiego", a równocześnie wstąpił do stow. „Gwiazda", gdzie wkrótce dał się poznać jako jeden z najczynniejszych jego członków. Zarówno w łonie redakcji, jak i też w „Gwieździe" dzięki kryształowemu charakterowi, niezmordowanej pracowitości, uczynności i cnotom społecznym zdobył sobie wkrótce wybitne stanowisko, uzyskując z dniem każdym coraz bardziej rosnący szacunek i miłość kolegów i towarzyszy pracy.

Śp. Zmarły był od 30 lat współredaktorem „Kurjera Lwowskiego", od szeregu lat członkiem Tow. dziennikarzy polskich, a także jednym z organizatorów Syndykatu dziennikarzy polskich we Lwowie. W Stow. „Gwiazda" przez długie lata piastował mandat członka Wydziału, a od trzech lat był prezesem tego towarzystwa, które z pełnem powodzeniem starał się uczynić punktem centralnym życia towarzyskiego i społecznego sfer rękodzielniczych i średniego mieszczaństwa we Lwowie. W sferach tych, dla których położył wielkie zasługi, cieszył się szczerą sympatją i miłością.

W r. 1914 zawierucha wojenna rzuciła go na bruk wiedeński, gdzie mimo bardzo ciężkich warunków postarał się o możność kontynuowania ukochanej nadewszystko pracy dziennikarskiej w założonym wówczas „Wiedeńskim Kurjerze Polskim", gdzie pracował bardzo czynnie przez dłuższy czas, aż do chwili cofnięcia się wojsk rosyjskich, co umożliwiło mu powrót do umiłowanego warsztatu pracy.

Śp. Zmarły osierocił żonę Zofję z domu Kotowską, syna Tadeusza, mimo młodego wieku, także już pracującego na niwie dziennikarskiej i brata Marjana, towarzysza sztuki drukarskiej.

Niech Mu ziemia, którą tak bardzo ukochał, lekką będzie!

Pogrzeb śp. Antoniego Lecha odbędzie się we wtorek o godz. 3 z gmachu „Gwiazdy" przy ul. Franciszkańskiej.

*

Wydział „Gwiazdy" lwowskiej zawiadamia wszystkich członków stowarzyszenia o śmierci swego długoletniego i wielce zasłużonego prezesa śp. Antoniego Lecha, zmarłego 15. marca br. w 54 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 17. marca br., o godz. 3 popoł. z gmachu „Gwiazdy", ul. Franciszkańska l. 7, na który wydział zaprasza wszystkich członków stowarzyszenia.

*

Wydział Tow. śpiew. „Echo-Macierz" wzywa swoich członków do wzięcia czynnego udziału w pogrzebie śp. Antoniego Lecha, b. długoletniego czynnego, obecnie wspierającego członka.

Punkt zborny przed gmachem Stow. „Gwiazda", ul. Franciszkańska 7, we wtorek o godz. 2.45 popoł.

Echa tragicznego zgonu śp. Martyniaka.

Dalsze głosy prasy lwowskiej w tej sprawie.

Lwów, 16. marca.

Odnośnie do tragicznego zgonu śp. Martyniaka, który zginął z powodu karygodnego zaniedbania środków ostrożności w dziale maszynowym Akc. Tow. Browarów lwowskich, wczorajsze „Słowo Polskie" pisze co następuje:

Echa tragicznego wypadku w Tow. akcyjnem browarów. Czytelnicy przypominają sobie niezawodnie tragiczny wypadek w Tow. akcyjnem browarów, którego ofiarą padł robotnik Maksymiljan Martyniak, porwany przez pas transmisyjny i zmiażdżony w trybach maszyn. Otóż jak można wnioskować z dotychczasowych dochodzeń, odpowiedzialność za przypadek ponosi kierownik danego oddziału, gdyż widząc braki w urządzeniu, powinien był donieść o nich inżynierowi browaru, inżynier zaś powinien był zarządzić zabezpieczenie transmisji wcześniej, a nie dopiero po strasznym wypadku. Tutaj mimochodem musimy zauważyć, że większość personalu technicznego w browarach, to obcokrajowcy. Dlaczego browar, jako placówka polska nie postara się o siły kwalifikowane krajowe i czyby takowe nie były lepsze, niż ci „instruktorowie" zagraniczni, zwłaszcza, że w kraju fachowców mamy dosyć. Mamy nadzieję, że zarząd browaru wdowę po śp. Martyniaku nie zostawi na pastwę losu i zajmie się nią, jak również i dzieckiem, a śledztwo sądowe postara się o wykrycie sprawców nieszczęśliwego wypadku.

*

Jest to jeszcze jeden głos prasy oświetlający krytycznie stosunki w Tow. Akc. brow. lwowsk., które w swoim czasie „Gazeta Poranna", oraz z nią przeważająca część prasy lwowskiej, wyczerpująco naświetliła. Także i wczorajszy „Dziennik Ludowy" w nawiązaniu do zgonu śp. Martyniaka raz jeszcze zabiera głos i w sposób ostry występuje przeciw Inspektoratowi pracy, jako współwinnemu w całej tej smutnej sprawie.

Ze sportu.

Pogoń-Wawel 6:1 (2:0).

Lwów, 16 marca.

Udany sobotni debiut Wawelu jakoteż chęć ujrzenia po dłuższej przerwie Pogoni, zwabiły na boisko za Stryjską rogatką około 2000 widzów, którzy z za interesowaniem śledzili przebieg gry. Drugi występ przyniósł sympatycznej drużynie krakowskiej ciężką porażkę 6 : 1. Jeśli jedna czy dwie bramki dadzą się zapisać na konto niepewności bramkarza, to z drugiej strony nie ulega wątpliwości, iż pomiędzy grą Pogoni a Wawelu istnieje dzisiaj napięcie 5—6 bramek. Mimo wysokie klęski pozostawia po sobie drużyna Wawelu dobre wrażenie. Fair zachowanie się, ambicja, dążność do utrzymania zawsze otwartej gry, a znaczne walory techniczne zasługują na pełne uznanie. Młodzi gracze Wawelu rokują pod doświadczonem kierownictwem Wiśniewskiego jaknajlepsze nadzieje na przyszłość.

Jak już w wczoraszem sprawozdaniu wspomnieliśmy, główną bronią Wawelu jest ambicja, energja i zapał. Walory te wystarczyły, by zaskoczyć i zdetonować sobotniego przeciwnika, okazały się jednak niedostateczne w walce z Pogonią, ponieważ dysponuje ona również tą samą bronią, tylko w jeszcze lepszem wydaniu. Jeśli dodamy do tego jeszcze jej rutynę, zgranie się, odpowiednie wyszkolenie i zrozumienie taktyczne — to pojmiemy, iż młody przeciwnik musiał przed swym przemożnym rywalem skapitulować. Najlepszą częścią drużyny gości była w obu dniach pomoc. Ostoją i kręgosłupem drużyny okazał się środkowy pomocnik Seichter I, który niezmordowaną swą pracą utrzymywał bezustannie kontakt pomiędzy poszczególnemi linjami. Najsłabszą częścią drużyny (pominąwszy bramkarza) jest atak.

Pierwszy oficjalny występ Pogoni wypadł pod względem wyniku cyfrowego zupełnie udatnie. Jeśli chodzi o funkcjonowanie całego aparatu, to stwierdzić należy, iż w precyzyjnej maszynie pojawiają się jeszcze pewne zgrzyty. Trudno naturalnie wymagać, by „niebiesko-czerwoni" już na pierwszym meczu wykazali formę z jesieni. W niedzielnej grze mieliśmy obok szeregu jałowych pociągnięć również i kombinacyjne majstersztyki, które wywoływały liczne zachwyty. Stwierdzić jednak należy, iż ustawianie się, współpraca graczy i linje weszły już naszemu Mistrzowi w krew i ciało. Czasami wprawdzie zdarza się, iż w zbytnim zapale gracze, zbyt blisko obok siebie stojąc, przeszkadzają sobie, jest to jednak w każdym razie lepsze, jak bezmyślne uganianie z jednego końca boiska na drugie. Co się tyczy kondycji fizycznej, to daje się zauważyć jeszcze pewna ociężałość, start do piłki jest przeważnie zbyt powolny, uważamy, iż intenzywniejsze uprawianie lekkoatletyki byłoby całkiem na miejscu.

Przechodząc do szczegółowej oceny, to stwierdzić musimy, iż w bardzo słabej formie okazał się Fichtel. O ile nas poinformowano, to przyczyną tego była choroba, tak, iż do gry zdecydował się dopiero w ostatniej chwili. W pomocy bardzo dobry był Gulicz. Gra jego była mądra, równie pożyteczna dla ataku, jak i defenzywy. Dobry był również Hanke, musi się on jednak stanowczo od zwyczaić od brutalnego faulowania.

W ataku bohaterem dnia był Garbień, który aż 3 bramki ma na swojem sumieniu. O Wacku wystarczy, jeśli napiszemy, i żbył taki jak zwykle. Batsch znajduje się chwilowo w stadjum „ciężkiej wagi", cierpi na tem zarówno jego technika, jak i precyzja strzałów, nie mówiąc już o ruchliwości. Bardzo dobry był Słonecki, który stwarzał raz po raz niebezpieczne sytuacje. Szabakiewicz dobry jest, dopóty nie zawikła się w pojedynek, z tą chwilą bowiem traci cały animusz. Obrona nie miała zbyt ciężkiego zadania. Maner zapowiada się bardzo dobrze, gra rozumnie, celowo i ambitnie. Olearczyk nie powinien przeważnie czajać się do zbyt długich dribblingów. Görlitz jak zwykle dobry.

Gra wprawdzie otwarta, jednak prawie cały czas stała pod znakiem przewagi Pogoni; Wawel ogranicza się do sporadycznych wycieczek na stronę przeciwnika. Bramki padają w 15 i 35 min. przez Garbienia. Po pauzie strzela w 2 min. Słonecki, w 20 min. Wacek, w 36 Garbień i w 44 Fichtel. Wawel zdobywa punkt honorowy w 26 min. z karnego, strzelonego przez Nowaka.

N. S.

—o—

900-letni jubileusz koronacji Bolesława Chrobrego.

UROCZYSTA AKADEMJA NA UNIWERSYTECIE J. K.

Lwów, 16. marca.

(jp) Oddanie hołdu Królowi Duchowi Narodu było uczczenie 900-letniego jubileuszu koronacji Bolesława Chrobrego, na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W uroczystej akademji, jaka się odbyła w auli Uniwersytetu w sobotę, 14. bm. o godz. 11 przedpoł. uczestniczyli najwyżsi przedstawiciele władz, kościoła i wojska, jak woj. **Garapich**, ks. arcyb. **Twardowski**, kom. O. K. VI. gen. **Malczewski**, reprezentanci urzędów, rektorzy wyższych uczelni, przedstawiciele stowarzyszeń kulturalnych i oświatowych, zaproszona publiczność i liczna młodzież akademicka. Akademję rozpoczął Chór akademicki odśpiewaniem hymnu „Boga Rodzica", poczem rektor Un. J. K. prof. **Sieradzki** w krótkiem przemówieniu wskazał na właściwe znaczenie przypomnienia narodowi i światu tej chlubnej w dziejach naszych rocznicy. Chyląc czoła przed bohaterskiem zmaganiami Polski niewolnej, wzbudzić winniśmy w Narodzie świadomość wielkiej potęgi państwowej, że naszem przeznaczeniem dziejowem jest utrzymać i rozbudować ideę Bolesławową.

Następnie znakomity referat o geniuszu politycznym i rycerskim Bolesława Chrobrego wygłosił prof. **Stanisław Zakrzewski.** Polityka Bolesława, który oparłszy się o zachodnio chrześcijańską kulturę, dał początek sukcesom państwowości polskiej, była dla Polski przez 9 wieków wytyczną jej postępowania, a zdaniem prelegenta — oczy przyszłych pokoleń nadal ku niej zwracać się będą.

Następnie studentka **J. Muszyńska** wygłosiła stary wiersz z kroniki Gallusa, tłumaczony przez prof. **Porębowicza** p. t. **„Lament Polski u trumny Bolesława Chrobrego".** a Chór akademicki odśpiewał piękną kantatę Sołtysa p. t. „Chór rycerstwa".

—o—

Nasze korespondencje

Czarne karty.

(Korespondencja własna „Gazety Por.")

Paryż, 12 marca.

Czarna, bo poświęcona ludziom Czarnym. Wiadomo, że w Paryżu jest dużo takich osobników. I mimo tego, że przecie mogliby się już znudzić (czarne skóry są na dłuższą metę tak samo nudne, jak czarne charaktery) są jeszcze ciągle „en vogue".

*

Żałuję, że nie byłem na odczycie pana Poultency-Bigelow w Akademji des Sciences Coloniales. Muszę się tedy wyręczyć streszczeniem w „Quotodienie" Pierre Mille'a, znakomitego kolegi po piórze, który niestety nic nie wie o mojem istnieniu. Pultency-Bigelow jest to mężczyzn ze Stanów. Reprezentuje rasę poniżoną i poniewieraną przez białych obywateli Ameryki. A jednak żaden Yankes nie potrafiłby pewnie wygłosić takiego odczytu.

Już od pierwszych słów słuchacze mogli stwierdzić, że udał się ten Czarny. Zaczął od czytania listu angielskiego, poświęconego sprawom amerykańskim, przytem tłómaczył niektóre ustępy na francuskie. Tłómaczenie polegało na przekładaniu słów idemtycznych. „Intimidation" — mówił — to jest po francusku taże „intimidation" (pomta polega oczywiście na różnicy wymawiania. „Retire" en anglais, c'est a „retirer" en français" — wyjaśniał z poważną twarzą, w której nie drgnął żaden muskuł. Francuzi wrażliwi na takie subtelności zaśmiewali się do łez.

Odczyt poświęcony był kwestji murzyńskiej w Ameryce. Wiadomo, że ludność czarna stanowi tam poważną, 10-miljonową „mniejszość narodową". W dodatku mnoży się znacznie szybciej, niż ludność rasy białej. Stwarza to bardzo poważny problem, który Amerykanie starają się rozwiązać, bijąc murzynów na kwaśne jabłko. To rozwiązanie nie doprowadza jednak do celu. Problem czarny pozostaje problemem i to właśnie musieli zrozumieć słuchacze bezbrzeżnego pana Poultency-Bigelow.

„Od trzech czwartych wieku" — mówił on zawsze tak samo poważnie — „kraj nasz przeszedł przez dwie poważne katastrofy: zniesienie niewolnictwa i głosowanie kobiet. Obecnie doświadczamy trzeciej katastrofy, którą stanowi prohibicja napojów alkoholowych i fermentujących. Właśnie dlatego przybyłem do Francji, aby pić wino. Będę mógł siedzieć tak długo, jak mi się będzie podobało. Nic nie wymaga mojej obecności w Stanach Zjednoczonych. Jestem jedynym obywatelem, który nie jest funkcjonarjuszem, ani oficerem, ani członkiem jakiegoś Zgromadzenia, ani nawet profesorem Uniwersytetu. Profesorem Uniwersytetu wprawdzie byłem, ale mnie wyrzucono, ponieważ wzbraniałem się nauczać uświęconego dogmatu, że rasa czarna jest wyższą od białej".

„Zdaje mi się, że jest to właściwością demokracji odmawianie wszelkich wolności obywatelom z wyjątkiem murzynów. Żyją one w ślepej dumie. W Hawrze w czasie wojny spotkałem czarnego zucha, z którego uczyniono żołnierza. Na zapytanie, co myśli o Francji, odpowiedział: „To jest dosyć dobry kraj. Brakuje mu tylko cywilizacji".

Tak sypał paradoksami czarny prelegent, wydobywając ze swej myśli najzuchwalsze i najsubtelniejsze elementy.

*

Przenieśmy się na chwilę do czarnego lądu. Znajdujemy się w dzikim kraju, zwanym Victoria, albo Kobe w Gwinei franc. Rzecz działa się przed kilku tygodniami. Kobe przerzyna rzeka Rio-Munez. Na jej brzegach, zamieszkałych przez kajmany, wznoszą się także chatki ludożerczego ludu Laudomansów. Uchodzą oni za czarowników. Krajowcy obawiają się ich niesłychanie i unikają ich sąsiedztwa.

Otóż przypadkowo wykryto rodzaj restauracji Laudomansów. U stóp drzewa była złożona wielka waza z terrakoty, wypełniona mięsiwem ludzkiem. Opodal sześciu ludożerców odbywało dzikie praktyki religijne. Przyłapano ich i postawiono w obliczu „prawa białego człowieka". W śledztwie przyznali się do zabicia i zjedzenia 11 osób. Jeden z nich, 70-letni starzec oświadczył, że lubi jadać tylko dzieci, aby się odmłodzić (czy to nie lepsze od Steinacha?). Trzeba bowiem wiedzieć, że według opinji Laudomansów przez spożycie człowieka nabywa się jego właściwości.

I tutaj zaczyna się moment tragikomiczny. Za zbrodnię ludożerstwa przyłapani kapłani odwiecznej religji zostali skazani na śmierć i straceni publicznie dla odstraszającego przykładu. Ale czy to „prawo białego człowieka" może trafić do czarnych mózgów?

Ofiary sprawiedliwości musiały być zdziwione, przedewszystkiem bardzo zdziwione, że metoda przyswajania sobie zalet i przymiotów bliźnich za pośrednictwem żołądka jest zakazana. I nie mogły zrozumieć, żadną miarą nie mogły, że im nie wolno zabijać w celach gastronomicznych, natomiast Francuzi zrobią to z nimi bez żadnego istotnego pożytku.

*

Jak wprowadzić wielomiljonowe rzesze Murzynów do cywilizacji współczesnej? Oto jest problem równie doniosły, jak powyżej wspomniany problem rasowy w Ameryce.

Proponowałbym (niestety bezskutecznie, wobec tego, że wśród abonentów „Gazety Porannej" niema, jak się zdaje, Murzynów), aby wszystkich delikwentów przyłapanych na ludożerstwie odsyłać na naukę do Missel-Paradoxa, p. Poultency-Bigelow (co prawda wątpię, czy chciałby zostać znowu profesorem). Byliby się dowiedzieli, że 1) homary i sery paryskie są znacznie lepsze w smaku, niż mięso ludzkie, 2) że w demonstracjach nowoczesnych wolno zabijać tylko dla przyjemności i to wyłącznie osobnikom specjalnie upoważnionym, 3) że nie zabijając ludzi, można ich jednak zjadać żywcem, należy jednak wystrzegać się, żeby przytem nie przejąć ich właściwości.., itd. itd. P. Poultency-Rigelow znakomity świecznik umysłowości murzyńskiej miałby piękną misję do spełnienia.

Może umiałby spełnić ją lepiej, niż jego przyjaciele Francuzi, którzy jednak ciągle mówią o swem „grande ouvre civilisatice" w Afryce. Chociaż i oni zdołali sobie wychować pana Diagne, deputowanego Senegalu, znakomitego parlamentarzysty i mistrza lóż masońskich. Jednak taki Diagne reprezentuje już kilka dziesiątek, jeżeli nie setek lat kultury kolonjalnej. Czy wszyscy ludożercy Gwinei pójdą jego szlakiem?

Ale dosyć już o Murzynach. Jest czarna noc.

Krzewski

KRONIKA

TEATR WIELKI:
Poniedziałek 16. bm. „Lisetta".
Wtorek 17. bm. „Twórca", sztuka w 4 aktach H. Müllera (premiera).

TEATR NOWOŚCI:
Poniedziałek 16. bm. „Azri".
Wtorek 17. bm. „Azri".

TEATR MAŁY:
Poniedziałek 16 bm. „Spadkobierca".
Wtorek 17. bm. „Spadkobierca".

*

Jubileusz Bronowskiego. Dziś, w poniedziałek, 16 marca, odbędzie się w Bagateli jubileusz 20-letniej pracy autorskiej i scenicznej ulubieńca Lwowa Bronisława Bronowskiego. Nie ulega wątpliwości, że sympatycy i wielbiciele jego talentu zapełnią szczelnie ten miły teatrzyk, tembardziej, że jubilat przygotował na ten wieczór wiele nowości.

Zjazd okręgowy Polsk. Stron. Lud. „Piast", z udziałem prezesa W. Witosa, odbędzie się dziś, w poniedziałek, o godzinie 11 nie w sali „Gwiazdy", którą z powodu zgonu prezesa „Gwiazdy" odmówiono, ale w posejmowej sali w gmachu Skarbka (wejście od pl. Krakowskiego). Przed zebraniem zbiórka uczestników w Małop. Tow. Roln. ul. Mickiewicza 26.

(p.) **Wiec w sprawie rządowego projektu podatku przemysłowego.** Koła związków kupieckich Lwowa urządziło wczoraj o godz. 11 przedpoł. w sali Instytutu technologicznego wiec w sprawie projektu zmiany podatku przemysłowego, który ma być wprowadzony w lipcu br. Mowcy podawali krytyce poszczególne przepisy nowego projektu, a zwłaszcza proponowany przez rząd sposób wybierania członków komisji powiatowych. W tym kierunku powzięto szereg rezolucyj.

(—) **Dwa zamachy samobójcze.** Przedwczoraj w południe w mieszkaniu przy ul. Piekarskiej 51, popełnił zamach samobójczy strzałem rewolwerowym, skierowanym w skroń, Włodzimierz Bahryniuk, palacz kolejowy. Jak wynika z listu pozostawionego przez denata, powodem rozpaczliwego kroku był rozstrój nerwowy, oraz prześladowanie ze strony przełożonych. — W dniu wczorajszym również popełnił zamach samobójczy 23-letni Karol Jakubowski, rymarz, zam. przy ul. Łazarza 12, przez przecięcie sobie brzytwą rąk. Pogotowie ratunkowe po zaopatrzeniu, pozostawiło go opiece domowej. Przyczyną były nieśnaski rodzinne.

(—) **Włamanie do sklepu bławatnego.** Współwłaściciel sklepu bławatnego Mendel Uram przy ul. Kaźmierzowskiej 21, doniósł wczoraj policji, że ubiegłej nocy nieznani sprawcy włamali się do jego sklepu przez sień i skradli większą ilość sukna i płótna.

(—) **Ucieczka więźnia wojskowego ze szpitala.** Zarząd wojskowy szpitala karnego doniósł, że w dniu wczorajszym zbiegł stamtąd więzień wojskowy Władysław Wiśniewski, ubrany w mundur szpitalny.

(—) **Aresztowanie oszusta.** Za oszustwo na szkodę Jana Mańciaka, zam. przy ul. Kaspra Boczkowskiego, oddano do aresztów policyjnych Adolfa Reszę.

(—) **Napad bandycki na głuchoniemego.** Wczoraj wieczorem jakiś nieznany osobnik napadł na ul. Furmańskiej na głuchoniemego, krawca Salomona Weintrauta i zranił jakimś ostrem narzędziem, poczem zbiegł.

(—) **Okradziony tragarz.** Maksowi Furmanowi, tragarzowi, zam. przy ul. Spadzistej 1, minionej nocy skradziono z piwnicy przy pl. Krakowskim 26, ręczny wózek na resorach, wart. 200 zł.

(—) **Nagłe zasłabnięcie.** Na pl. Unji Brzeskiej zachorowała nagle wczoraj 64-letnia Anna Bada, zam. przy ul. Traugutta. Pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala.

(—) **Spłoszone konie,** gospodarza Fr. Heksla z Zimnej Wody wjechały wczoraj popołudniu na pl. Marjackim na chodnik między publiczność zdążającą za konduktem pogrzebowym. Na szczęście obyło się bez wypadku.

dyktowała codziennie przejażdżki po Leas i przenoszenie syreny i sposób przenoszenia do krzesła, w którem odbywała się promenada po Leas. Parker umiała wskazać natychmiast a dyskretnie wszystko co mogło być miłe i stosowne dla syreny, jak również umiała wynaleźć sposób osiągnięcia tego, natomiast umiała przeszkodzić w sposób niedostrzegalny lecz skuteczny wszystkim niewłaściwym postępkom syreny. Parker spowodowała, że przestała być jakby prywatną osobliwością, należącą do gospodarstwa domowego Buntingów i sprawiła, że syrena uzyskała samoistną pozycję w świecie, gdy nadszedł przełom krytyczny. Nie zawiodła ani w drobiazgach, ani w poważnych sytuacjach. Ona także wskazała, że należy wydrukować bilety syreny (Miss Doris Thalassia Waters, było miłe brzmiącem i odpowiedniem nazwiskiem, pod którem wystąpiła syrena po raz pierwszy) i ona zastąpiła pudło, przypuszczalnie utopionego i rozmokniętego „Toma Wilder", przez pudełko na klejnoty, walizkę na rzeczy i pierwsze w życiu syreny, kufry.

W tysiącach drobnych zdarzeń okazywała ta Parker szczególnie wyrobiony zmysł odpowiedniego znalezienia się.

Naprzykład zdarzyło się, że interweniowała nagle w sklepie, w czasie kupna pewnych intymnych sprawunków.

— Tam są pończochy, proszę pani, — powiedziała dyskretnie przytłumionym głosem.

— Pończochy! — zawołała pani Bunting, — Przecież — !

— Sądzę, proszę pani, że powinno się kupić pończochy — powiedziała Parker spokojnie lecz bardzo stanowczo.

III.

Ze skruchą i respektem proszę o przebaczenie, ale muszę opowiedzieć jeszcze jeden szczegół o Parker, a potem już usuniemy ją na należne jej miejsce.

Muszę wyznać z pewnem uczuciem niesmaku, że prześladowałem tę kobietę, aż na jej nowej obecnej posadzie w Highton Towers — jest tam ona pokojówką Lady Jane Glauville, wybitnej działaczki na polu religijnem i socjalnem. Chciałem uzupełnić pewne szczegóły, pewne sceny i rozmowy, do czego skłaniała mnie moja pasja do ścisłości. Musiała przecież od początku do końca wszystko widzieć, rozumować i wnioskować.

Zwróciłem się otwarcie do niej. Nie udawała wcale, że mnie nie rozumie, albo, że nie orjentuje się w pewnych drażliwych sprawach. Gdy skończyłem, ogarnęła mnie czujnem spojrzeniem.

— Nie mogłabym nawet pomyśleć o tem sir — powiedziała — toby się zupełnie nie zgadzało z mojemi przekonaniami...

— Jednak, — przecież teraz chyba nie mogłoby to sprawić pani przykrości, aby opowiedzieć mi...

— Przykro mi, ale nie mogłabym, sir.

— To przecież nie dotknie już teraz nikogo

— To nie o to chodzi, sir.

— Postarałbym się, aby pani źle nie wyszła na tem, pani rozumie.

Spoglądała na mnie uprzejmie, powiedziawszy już co miała powiedzieć.

Pomimo najdelikatniejszych i najzręczniejszych pokus, odpowiedź jej była zawsze ta sama. Nawet gdy moje delikatne metody zawiodły i próbowałem przekupstwa na większą skalę, nie zareagowała inaczej, jak tylko powołując się na respekt należny mojej wyższej socjalnej pozycji.

— Nie mogłabym nawet pomyśleć o tem, sir — powtórzyła. — Toby się nie zgadzało zupełnie z mojemi przekonaniami.

Jeżeli zatem w końcu, nabrałbyś czytelniku przekona-

— Myślę, że w tej chwili niesłusznie ją osądzasz, moja droga. Prosiła mnie...

— Aby mogła pomagać?

— Tak, i pytała o wszystko co się do tego odnosi — odpowiedziała pani Bunting z przemijającym rumieńcem. — Wypytuje się o różne kwestje, dlaczego mamy wybory, jak to się wszystko odbywa, dlaczego Harry kandyduje i o wszystko zresztą. Życzy sobie zgłębić całą tę sprawę. Nie umiem odpowiedzieć na połowę pytań, które mi zadaje.

— Aha i dlatego to, jak przypuszczam, wdaje się w te długie konwersacje z panem Melville i dlatego Fred zaniedbuje Mabel.

— Moja droga! — powiedziała pani Bunting.

— Za nic na świecie nie chciałabym dopuścić do tego, aby ona zajęła się agitowaniem — powiedziała panna Glendower. — Wszystkoby zepsuła. Jest usposobienia „frivol" — i satyrycznego. Ma zwyczaj spoglądania na ludzi takim niedowierzającym wzrokiem, nic sobie nie robi z niczyjej powagi... Nie wiem czy pani zupełnie dobrze rozumie, droga pani Bunting, czem są te wybory i te moje studja dla mnie — i dla Harry'ego. Ona staje w poprzek tego wszystkiego — jak duch sprzeciwu.

— Z całą pewnością, moja droga, nie zauważyłam nigdy, aby się sprzeciwiała!

— O tak, ona się nie sprzeciwia. Jednakowoż ona. — Coś jest w niej takiego. — Czuje się to, że sprawy najważniejsze i najżywotniejsze są niczem dla niej. Czy pani nie odczuwa tego? Ona jest istotą z innego świata.

Pani Bunting milczała. Adelina zaczęła wałkować w dalszym ciągu ten sam temat. — W każdym razie sądzę — powiedziała, że bierzemy ją zbyt lekko. Czy my właściwie wiemy czem ona jest? Tak gdzieś, tam w głębinach może ona i jest czemś. Prawdopodobnie miała bardzo wybitne powody do przybycia na ziemię...

niż policyjna wierność opisów. Nieznaczny trud jaki zadałem sobie, ubarwiając i stosownie do moich zamierzeń upiększając fakty, nie pójdzie na marne, jeżeli zdołałem w ten sposób przedstawić jasno czytelnikowi, jak wylądowała syrena, a także jak to się stało, że wogóle mogła wylądować i stać się członkiem ludzkiego społeczeństwa, nie powodując zbytniego zamięszania w pewnej części tego społeczeństwa.

Syrena ostatecznie osiedliła się w spokoju u Buntingów. Po upływie dwóch tygodni osiedlenie to było już faktem tak dalece dokonanym, że chyba tylko wyjątkowa piękność i wdzięk oraz przypadkowe, nieznaczne pojawianie się „czegoś" trudnego do określenia, w jej uśmiechu, odróżniały ją od innych ludzi, do których zresztą upodobniła się w sposób zupełnie wiarygodny. To prawda, że była kaleką i dolna część jej ciała była w sposób najbardziej rozrzewniający owinięta i wetknięta w rodzaj futerału, jednakowoż było to dla wszystkich zrozumiałe — obawiam się, że stało się to za inicjatywą pani Bunting, która opowiadała, że w krótkim czasie nogi (pani Bunting mówiła zawsze o nogach w liczbie mnogiej co było czemś więcej niż zwykłym uprawnionym wykrętem) — zostaną wyleczone najzupełniej.

— Oczywiście — dodawała pani Bunting — nigdy już nie będzie mogła znowu jeździć na bicyklu!...

Taką to fantastyczną zasłoną potrafiła pani Bunting zarzucić na tę sprawę.

II.

Nie ulega kwestji, że syrena, a względnie pani Bunting dla niej, znalazła w Parker skarb pierwszorzędny. Parker była jeszcze młodą, co mogło dać mylne pojęcie o jej wyrobieniu, jednakowoż była już pokojówką pewnej

lady z Indji, która przechodziła „słabość“, Parker miała już zatem dużo doświadczenia i przebyła rozmaite egzaminy. Zdarzyło się także, że oszukał ją jakiś młodzieniec, o którym usilnie marzyła, po to tylko, aby się przekonać, że połączył się z inną — co było ciosem dla jej niewzruszonych przekonań o poprawności, — wobec której wszystkie inne rzeczy były drobnostką. Życie, które sobie obrała nie miało mieć już niespodzianek dla niej. Spoglądała chłodno na jego przepychy, (przeważnie źle umieszczone) z wyrazem czujnej bezstronności w swoich brunatnych oczach, spełniając swoją specjalną powinność i zupełnie gotowa spełniać ją dalej. Trzymała zawsze łokcie przyciśnięte do boków i zwrócone na dół, a ręce zawsze złożone, a nawet przy najbujniejszej wyobraźni nie można było przedstawić jej sobie inaczej jak prosto się trzymającej i czyściutkiej. Głos jej w każdej okoliczności był cichy i niezwykle wyraźny — aż do najdelikatniejszych odcieni.

Gdy przyszło do omawiania drażliwego punktu, panią Bunting ogarnęło lekkie zdenerwowanie. Oczywiście sprawę umowy załatwiała pani Bunting, ze względu na zupełny brak doświadczenia syreny. Lecz ostatecznie pani Bunting przemogła swoje zdenerwowanie.

— Pani rozumie — powiedziała pani Bunting, rzucając się nareszcie w odmęt — że — że ona jest kaleką.

— Nie wiedziałam proszę pani — odpowiedziała Parker z uszanowaniem i widocznie zdecydowana pojmować wszystko jako część swoich powinności na tym świecie.

— Faktycznie, — mówiła pani Bunting, wycierając urękawicznionym palcem obrąbek nakrycia stołu i przyglądając się z zajęciem tej operacji — faktycznie ona ma rybi ogon.

— Rybi ogon! Naprawdę proszę pani! Czy to bolesne?

— Oh nie moja droga, to nie powoduje żadnych niedyspozycji — nic. Tylko — pani rozumie, konieczna jest — dyskrecja.

— Oczywiście proszę pani — powiedziała Parker, tak jakby ktoś powiedział — zawsze jest potrzebna w takich wypadkach.

— Szczególnie nie życzymy sobie służących.

— Służących. — Nie proszę pani.

— Pani rozumie? — pani Bunting podniosła głowę i spojrzała uspokojona na Parker.

— Doskonale proszę pani! — odpowiedziała Parker, z zupełnie niezmienionym wyrazem twarzy i wtedy już zaczęły omawiać kwestję wynagrodzenia. — Wszystko ułożyło się w sposób zupełnie zadowalający, — mówiła potem pani Bunting, głęboko odetchnąwszy na samo wspomnienie tej chwili. Jasne jest, że Parker miała zupełnie takie samo przekonanie...

Była nietylko dyskretna, lecz naprawdę rozgarnięta i zręczna. Od samego początku opanowała sytuację bez ostentacji, lecz bardzo stanowczo. Ona to wymyśliła rodzaj skrzynki jakby do skrzypiec na „To“ jak również ona wymyśliła rozszerzenie sukni pokrywające twarde kontury skrzynki. Parker poddała myśl sprawienia krzesła na kółkach do domu i do ogrodu, a lektyki do noszenia po schodach. W tym ostatnim wypadku Fred był na podorędziu aż do zbytku, o ile tylko syrenie potrzeba było pomocy męzkich ramion. Jednak Parker odrazu dała do zrozumienia, że to zupełnie nie zgadza się z jej przekonaniami, zyskując przez to dozgonną wdzięczność ze strony Mabel Glendower. Parker oświadczyła się także za przejażdżkami i poddała (z prostotą, która nie pozwalała na nieposłuchanie) myśl wynajęcia parokonnego ekwipażu na cały sezon; ku zachwytowi zarówno syreny jak i Buntingów. Parker

nia, że opowiadanie moje jest miejscami zbyt śmiałe lub niedokładne, ufam, że przypomnisz sobie, jaką przeszkodą była dla mnie, niewzruszona surowość zasad Parker.

ROZDZIAŁ V.

Nieobecność i powrót Mr. Harry'ego Chatteris'a.

I.

Wszystkie te historyjki o Parker i o dziennikarzach, sprowadziły moje opowiadanie nieco na manowce. Sądzę, że mimo to, czytelnik orjentuje się, iż podczas gdy początkujący dziennikarz uganiał pełen nadziei za informacjami i Bangburst'em, a Parker była dopiero doskonałością w pączku, nie wymyśliwszy jeszcze wózka, w jasnej osadzie pod zielonymi dębami na Falkestońskiej Riwierze sprawy rozwijały się dalej.

Skoro tylko umysły Buntingów przestały skupiać się wyłącznie na ich nowym zdumiewającym gościu, zaczęli zdawać sobie sprawę (jak wszyscy ludzie) z początku niejasno a potem z całą pewnością, że dwie młode panny, które powinne były być ich głównymi gośćmi, podczas sezonu, nie podzielają ich uczucia przyjemności z powodu posiadania gościa tak pięknego jak Miss Waters, tak światowego — i pod pewnym względem — tak wyróżniającego się.

Ten mały rozdźwięk dał się zauważyć poraz pierwszy podczas pewnej przygodnej rozmowy, którą pani Bunting prowadziła z panną Glendower, opowiadając jej o nowych zarządzeniach.

— Czy ona naprawdę ma zamiar przebywać u pani całe lato? — pytała Adelina.

— Z pewnością moja droga, to ci nic nie przeszkadza?.

— To jest pewną niespodzianką dla mnie.

— Ona mię prosiła o to — moja droga —

— Mam na myśli Harry'ego. Jeżeli generalne wybory odbędą się we wrześniu — a wszyscy tak sądzą. Pani przyrzekła nam oddać się sprawie wyborów.

— Czyż sądzisz, że o n a...

— Będzie nam strasznie zawadzać.

Po chwili dodała. — Ona hamuje moją całą pracę...

— Ależ, moja droga!

— Ona wprowadza dysharmonję — powiedziała Adelina.

Pani Bunting wyjrzała przez okno, spoglądając na drzewo tamaryszkowe i na morze. — Napewne nie chciałabym zrobić nic takiego coby mogło zaszkodzić widokom Harry'ego. Wiesz przecie jak entuzjastycznie odnosimy się wszyscy do jego sprawy. Randolf zapewne zechce „coś“ zrobić. Czy jesteś pewna tego, że ona będzie zawadzać?...

— A cóż innego może zrobić?.

— Mogłaby nawet pomagać.

— Oh, p o m a g a ć!

— Mogłaby agitować. Jest, jak wiesz moja droga, bardzo pociągająca.

— Nie dla mnie — powiedziała panna Glendower. — Nie dowierzam jej.

— Lecz dla niektórych innych ludzi. A jak Harry powiada, w czasie wyborów, jeżeli ktoś może być użyteczny w jakim kierunku, m u s i być zaprzęgnięty do roboty. P ó ź n i e j — można go ściąć, można z nim zrobić cokolwiek — lecz podczas wyborów. — Pamiętasz, mówił o tem gdy byli tu obaj z panem Fison'em. Gdybyście pozostawili intrygi wyborcze jedynie naprawdę ładnym osobom...

— To pan Fison tak powiedział, a nie Harry. A zresztą ona nie zechce pomagać.

Rzeczy ciekawe.

Domy, w których „straszy".

Interesująca dziedzina zjawisk ezoterycznych. — Telekinetyzm czyli poruszanie przedmiotów na odległość. — 5000 zaczarowanych domów. — Ślady stóp ducha. — Dziwy o domu Böttcherów. — Dzieci obdarzone zdolnością wywoływania zjawisk.

Lwów, w marcu.

(f) Czy istnieją duchy? To pytanie zadaje sobie od wieków świat uczonych, próbujących swem szkiełkiem i okiem" sięgnąć poza niewidzialne granice nieznanego świata. Wysiłki spirytystów, usiłujących zapomocą **pukających stolików, ekierek** itp. przyrządów **ściągnąć duchy Cezara, Napoleola lub Wojtera** na ziemię i zmusić je do odpowiadania na niedorzeczne pytania, **zostały już dawno wyśmiane.** Nawet nasz stary Kraszewski wykpił tę duchomanię w swej powieści „Trapezologjon, czyli „stołowe nogi". Ostatnio uczynił to samo dowcipnie Makuszyński.

A jednak — owo „coś", co **wymyka się z pod oceny fizjologów i fizyków,** co niedaje się ująć w żadne formuły naukowe — **istnieje bezwątpienia,** zjawiska takie jak telepatja, telekinetyzm, ekstoplazma itd., pomimo swych niesamowicie greckich nazw, **zdarzają się częściej, niżby się filozofom śniło.** W grupie zjawisk ezoterycznych uderza zwłaszcza „telchinetyzm" — zdolność

poruszania przedmiotów z oddali, bez fizycznego dotykania — właściwa szczególne **osobom młodocianym.**

Fakty z tej dziedziny są niezwykle liczne i zdumiewające. **Flammarion,** jeden z klasyków spirytyzmu, przytacza jako fakt stwierdzony, że w samym Paryżu zanotowano **około 5000 wypadków istnienia**

„zaczarowanych domów",

t. j. takich, w których „straszyło". Znany pisarz Piotr **Loti (niedawno zmarły)** wspomina w pamiętnikach, że gdy mieszkał w swej willi Rochefort, często w nocy

budził go osobliwy szmer.

Było to, jakby ktoś w przyległym pokoju pukał w ścianę. Pokój ów jednakże był od lat niezamieszkały. Przez dwanaście nocy z rzędu **powtarzało się niesamowite pukanie.** Poeta badał drobiazgowo ściany i sąsiedni pokój, nie znajdując nic, oprócz

śladów jakby dziecięcych stóp odbitych na zakurzonym progu, wiodącym do tajemniczego pokoju.

W wiosce pruskiej Resau w roku 1888 działy się **niesłychane rzeczy** w małym domku, gdzie mieszkali niejacy Böttcherowie, para niedołężnych staruszków. Zaczęło się od stajni: **Niewidzialna ręka otwierała w nocy podwoje i bydło swobodnie wybiegało na pole.** Nie pomogły ani wzmocnione zamki, ani rygle, za sówki itp. Potem panią Böttcher **zaczęło „coś" bombardować różnemi przedmiotami. Krzesła stawały „nogami do góry" i tak wędrowały po pokoju. Garnki same spadały z półek i tłukły się naczynia blaszane pływały w powietrzu.** Przywołano proboszcza, aby

wypędził diabła.

Ksiądz przyszedł, lecz odrazu poczuł, że żadne egzorcyzmy nie pomogą. Ni stąd, ni zowąd, nagle **przeleciało mu koło twarzy kilkanaście kartofli.** Coś uderzyło go w głowę. Sięgnąwszy ręką, złapał **dużą kość z szynki, leżącą dotychczas spokojnie w kuchni.** Potem z trzaskiem **pękły szyby w oknach,** jakby stłuczone kamieniem, ale w mieszkaniu nie znaleziono ani śladu kamienia.

Posądzenia o te niezwykłe praktyki skierowało się w stronę **wychowanka Böttcherów, 14-letniego Karola Woltera.** Wdrożono nawet śledztwo sądowe, które jednak wykazało, że pozornie niebrał on czynnego udziału w opisanych fenomenach, gdyż w czasie grasowania „duchów" stał

niemy i nieruchomy, z oczyma postawionemi w słup,

jakby się znajdował w letargu.

Coś podobnego zdarzyło się w małej wiosce niemieckiej Erlach w r. 1916. W domu wdowy Kleinknecht, również **zaczęły bez powodu dziać się dziwy: Niewidzialne ręce spuszczały z łańcuchów bydło,** które rozbiegało się po wsi. Teższe „ręce" tłukły naczynie w kuchni, rzucały sprzętami, a wreszcie **wyrwały wszystkie drzwi z zawias i rzuciły na ulicę.** Także w tym wypadku pociągnięto do odpowiedzialności **14-letniego krewniaka** owej wdowy, mieszkającego w jej domu, jednak chłopak został uwolniony w braku „konkretnych" dowodów.

W maju 1921 w Ober-Spier (Niemcy) poczęły się dziać

szczególne historje:

Ilekroć 12-letnia córeczka pewnego piekarza udawała się na spoczynek, **zaczynało coś pukać w ścianie w niezwykły sposób i nie** można było dojść, skąd te dźwięki pochodzą. Zjawisko powtarzało się co wieczór przez kilka miesięcy.

Tu należy wspomnieć o podobnych faktach, które przed dwoma laty trzymały w napreżeniu całe Węgry. Bohaterem tych dziwów, dziejących się w Kecskemet, był również młody chłopak.

Jak wynika z tych kilku przykładów, osobniki młodociane wykazują często zdumiewające własności telekinetyczne, które w oczach otoczenia objawiają się jako „strachy".

Przytoczone powyżej fenomeny, jakichby można wyliczyć tysiące, nie znalazły dotychczas zadawalniającego wyjaśnienia. Schenk-Notzing i Richet mniemają, że myśli ludzkie w pewnych chwilach mają **moc twórczą, działającą na materję.** Zachodzi tu zjawisko, które nazywamy „ideoplastyką" lub **„teleplastyką".** Jednakże dokładniejszego skonkretyzowania tych zjawisk nauka nie jest w stanie dostarczyć i zawsze aktualne jest zdanie Hamleta o „dziejących się na niebie i ziemi rzeczach, o których się nie śniło filozofom".

—o—



GDY U NAS ZACZYNA BYĆ ZIMNO... tymczasem na południowym wybrzeżu Stanów Zjedn. jest lato w całej pełni. Oto grupa rozbawionych obojga płci członków klubu pływackiego wśród śmiechów i żartów zażywa kąpieli w nadmorskiej miejscowości Brighton.

Hotel na górze św. Bernarda.

ZMODERNIZOWANY KLASZTOR.

Zurych, w marcu.—

(+) Słynny na cały świat klasztor na górze św. Bernarda, którego zakonnicy chętnie gościli podróżnych, a po zbłąkanych wysyłali specjalnie wytresowane psy „bernardyny", obecnie pod wpływem ducha czasu zmordernizował się. Oto, jak głoszą wieści, jedno skrzydło schroniska ma być zmienione w hotel, urządzony wedle najnowszych wymogów wygody.

Klasztor ten, o którym kroniki wspominają już w r. 1125, założony został prawdopodobnie w r. 962 przez Bernarda z Mentony i od niego wywodzi nazwę. Wznosi się na wysokości 2472 m. i stanowi najwyżej położoną siedzibę ludzką w Alpach. W obecnej postaci trwa od r. 1680. Posiada piękną bibljotekę, zbiór monet i gabinet przyrodniczy. zakonnicy tradycyjnie od wieków pielęgnują zwyczaj przyjmowania bezinteresownie podróżnych bez względu na płeć, stan i wyznanie.

Naród złożony z 15 ludzi.

Także Samarytanie są na wymarciu.

Jerozolima, w marcu.

(f) W galerji wymierających narodów wymienić należy na pierwszem miejscu Karaitów, żyjących w Palestynie, których liczba wynosi zaledwie 15. Najmłodszy z nich liczy lat 60. W ten sposób wkrótce wymrze i zniknie bez śladu liczny niegdyś naród rasy semickiej.

Drugim wymierającym narodem są upamiętnieni w Biblji Samarytanie, zwani tak od miasta Samarji w środkowej Palestynie. Byli oni mieszańcami izraelicko-babilońskimi. W w. 17 Arabowie wytępili ich niemal doszczętnie, tak, że dziś zostało zaledwie 150 osób z licznego niegdyś narodu.

Wreszcie należy wymienić dwa plemiona arabskie, Nuzairów i Metawilów. Pierwsi z nich zamieszkują w Palestynie trzy wioski u stóp góry Hermon. Są to czystej krwi potomkowie dawnych Syryjczyków. Jest ich jeszcze około 3000. Metawilowie, mieszkający w Górnej Galilei, są skrajnymi fanatykami i wogóle nie obcują z niewiernymi.

Palestyna, będąca kolebką wielu narodów, stanie się wkrótce grobem tych czterech ludków.

Z przemysłu drzewnego.

PRZESILENIE W PRZEMYŚLE DRZEWNYM.

Lwów, 16. marca.

W artykule pod powyższym tytułem we wczorajszej „Gazecie Porannej" zamieszczonym, pośród firm drzewnych, będących obecnie w trudnem położeniu finansowem w związku z przesileniem gospodarczem w Polsce wymieniono również spółkę akcyjną „Polska Foresta". Otóż dowiadujemy się ze sfer miarodajnych, że sytuacja „Foresty", opartej o jeden z najpoważniejszych światowych koncernów drzewnych, oraz o wielką instytucję bankową włoską „Banca Commerziale Italiana" jest obecnie nader pomyślna i spółka ta w najbliższym czasie obejmuje szereg wielkich przedsiębiorstw w zakresie przemysłu drzewnego. Ubolewamy, że przez przeoczenie „Foresta", jedna z najpoważniejszych instytucji w zakresie przemysłu drzewnego, zaliczona została do rzędu firm, będących w trudnościach finansowych, która to pogłoska nie odpowiada prawdzie, a tem samem wielce krzywdzi tę zasłużoną dla przemysłu krajowego firmę.

Fiasko okrętu rotorowego.

„Genjalny“ wynalazek niemiecki zawiódł.

Berlin, w marcu.

(+) Nie ziściły się wielkie nadzieje, pokładane w okręcie „rotorowym“ inżyniera niemieckiego, Flettnera, o którym tyle ostatniemi czasy mówiono i pisano. Jak wiadomo, na okręcie tym żagle zastąpione są przez **dwa wysokie walce rotorowe, obracające się dokoła swych osi i posuwające pod naporem wiatru okręt naprzód.** Wynalazca obliczał, że w ten sposób będzie można oszczędzić do 80 proc. na kosztach załogi i opału. Tymczasem pierwsza dłuższa podróż okrętu rotorowego „Buckau“, z Niemiec do Szkocji, zawiodła najzupełniej, gdyż okręt rotorowy nie wykazał żadnych możliwości zaoszczędzenia na załodze, oszczędność zaś na opale była bardzo nieznaczna. Mianowicie, „Buckau“ oszczędził podczas całej podróży do Szkocji zaledwie 2 proc. kosztu opału, jaki zużyłoby na żaglowcu. Wobec tego „Hamburski związek właścicieli okrętów“ dochodzi do wniosku, że przy obecnym stanie wynalazku Flettnera nie opłaci się przerabiać istniejących żaglowców na statki rotorowe.

—o—

Z rakietami przeciw profesorowi.

Paryż, w marcu.

(+) Onegdaj przyszło tu do wielkich ekscesów na uniwersytecie, skierowanych przeciwko p. Sicelle, profesorowi prawa międzynarodowego, znanemu jako zawzięty republikanin. Grupa studentów-rojalistów, tocząca z nim od dłuższego czasu jawną wojnę, wtargnęła na salę wykładową, rzucając wybuchające rakiety. Policja musiała wkroczyć i usunąć demonstrantów. Kilku studentów aresztowano. Demonstranci zarzucają profesorowi Sicelle, że katedrę uzyskał dzięki nietyle fachowym zdolnościom, ile stosunkom w sferach rządowych.

—o—

Księżniczka perska i „Hrabia polski“.

Szajka paryskich oszustów.

Paryż, w marcu.

(+) Pisma paryskie zajmują się skandalem, którego bohaterką jest księżniczka perska, Kadjar, jej brat oraz jakiś Nierath, który podawał się za **hrabiego polskiego.** Trójka ta dokonała nadużyć na sumę 6 miljonów franków. Na podstawie rzekomo wielkich majątków, które księżniczka posiadała na Kaukazie, kupowali oni wiele przedmiotów, jak auta, biżuterję itp., płacąc bezwartościowymi czekami. Księżniczka i jej brat zostali aresztowani, trzeci wspólnik, rzekomy hrabia polski, uciekł do Ameryki.

Żywe barometry.

Zwierzęta i rośliny doskonałymi wieszczbiarzami zmian atmosferycznych.

Lwów, 16. marca.

Ludzie nowocześni zazwyczaj lekceważąco i z szyderstwem odzywają się o tradycyjnem wieszczbiarstwie pogody — uprawianem przez ludzi staroświeckich i głoszonem przy pomocy przysłów kalendarzowych. Lecz, że wróżby naszych poczciwych chłopków na bezwzględną pogardę nie zasługują, nawet z punktu widzenia naukowego, o tem świadczy bodaj studjum uczonego francuskiego, Daniela Claudes, który opisuje nader zajmujące zmiany, wywołane w świecie zwierzęcym i roślinnym przeczuciem zajść metodycznych. Wszystko, co żyje i kwitnie w ogrodach, na polu i w wodzie, niechybnie ujawnia znakomitą zażyłość z powietrzem i zjawiskami w przestworzach.

Wieszczbami pogody są ptaki. Wobec grożącej nagłej zmiany pogody, jakiej nasz barometr, być może, jeszcze nie przeczuwa, skrzydlate i pierzaste stworzenia zachowują się wielce charakterystycznie: spokój wśród kur ustępuje wzburzeniu i popłochowi. Kury biegają w nieładzie tam i z powrotem i tarzają się w piasku; niemniej wzburzone bywają kaczki, zanurzające się nerwowo w swych kałużach, pawie coraz trwożliwiej wydają swoje twarde, przeraźliwe, piskliwe krzyki; gołębie, niby nie wiedząc, jaka pora dnia, wydają się niezdecydowane, czyby nie należało schronić się już do gołębnika. Jaskółki, szybujące dotychczas wysoko w powietrzu, latają teraz bystro tuż nad ziemią, goniąc za owadami, które z powietrza pouciekały przed niepogodą na łono matki-ziemi. Zięba (Fringilla coelebs) ochrypłem wołaniem przepowiada niezawodny deszcz. Kot drapie się za uchem i trze sierść łapą, jakby pragnął zetrzeć niewidzialną jakąś plamę.

Szczury i myszy wyłażą ze swych kryjówek i nor, rozglądając się lękliwie. W najwyższym stopniu rozdrażnione bywają w takich wypadkach muchy, naprzykrzając się natręctwem wszelkiemu stworzeniu. Pszczoły pozostają wtedy w ulu, a rojące się na wolności, wracają doń pochopnie. Pająki zaprzestają roboty, zwieszając się na rozpoczętej nitce, jak gdyby znużone i zobojętniałe. Robaki rozciągają się i pełzają; ropuchy (Mufo cinerus) wyłażą ze swych jam, zbierając się gromadnie na polu. Żaby z największym wysiłkiem swych płuc intonują śpiewy chóralne i ustawicznem swem „koak-koak-koak!“ zdaje się kołatać do nieba o pożądany deszcz. Nawet potulne zazwyczaj i dyskretne ryby wyskakują z wody i porywczemi swemi rzutami powodują na zwierciadlanej powierzchni toni liczne kręgi spółśrodkowe.

Szczególnie wrażliwym na zmianę pogody jest piskorz (Cobitis fossilis). Już na całą dobę przed wybuchem burzy zachowuje się on wielce niespokojnie, opuszcza błotniste dno rzeki, gdzie zazwyczaj najchętniej przebywa i, pływając niespokojnie tuż pod powierzchnią wody, wytyka wciąż głowę, by chwytać powietrze. Żaba zielona czyli wodna (Hyla arborea s. viridis), zasługuje poprostu na miano „barometru przyrody“, to też w wielu domach trzymają ją w szklanych słojach, w których oprócz pewnej ilości wody, znaduje się także drabinka, sięgająca do pokrywki słoju. Kiedy ma się ku zmianie pogody, żabka niezawodna wróżbiarka meteorologiczna, wyłazi z wody i wdrapuje się na najwyższy szczebel drabinki.

Świat roślinny podobnież daje nam naki wróżbiarskie, dla wtajemniczonych spostrzegawców, łatwo dostępne. Tak pospolita koniczyna (Trifolium pratense) wyprostowuje swe łodygi, gdy się zanosi na deszcz. Czarnuszka (Melanthium) podnosi się do góry, kiedy nadchodzi ochłoda powietrza; upadając, przepowiada ocieplenie. Gdy listki szczawika zajęczego (Ozalis acetosella) się podnoszą i wyciągają wówczas spodziewać się można burzy: zamykające się liście narcyza (Narcissus) zwiastują niepogodę, wiatr i ulewę. Kiedy zanosi się na deszcz, wtedy kwiecie powoju (Clematis vitalba) i szczawiu zwyczajnego (Rumex acetosa) szczelnie się zamyka, gdy kwiecie foczygi (Lactus), przeciwnie otwiera się, niby spragnione wody..

—o—

Kto nie chce łykać tranu, będzie jadł witaminę.

Doniosły wynalazek aptekarza.

Kopenhaga, w marcu.

Aptekarz duński, p. Moeller, zdołał odrębnić „tłuszcz rozpuszczalny A“ z tranu i przyrządzać tę **witaminę** w tabliczkach, pod tą postacią przyjęta kwarta tranu, równa się całej beczce tranu, spożytej w dawny sposób. Wynalazca duński miał podobno także przyrządzić witaminę „A“ pod postacią płynu do zastrzykiwania dla osób, nie znoszących tranu. Wynalazek wywołał wielkie poruszenie w świecie naukowym.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice, paski i inseraty na stronach tekstowych 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 45 gr., drobne ogłoszenia za słowo 6 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 8 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 4 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł. pol., cała strona tekstowa 480 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 30% drożsże. — Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt) tekstowe na 4 łamy (szpalty).

Z Drukarni Sp. Akc. Wyd. pod zarz. J. Płockiego we Lwowie. Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Odpowiedzialny red.: Marjan Machalski.